Nr. 397 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, czwartek dnia 27 sierpnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 80 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy .	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Jeszcze hr. Zedlitz.

Lwów 26 sierpnia.

**) Z pewnem zdziwieniem przeczytaliśmy artykuł narodowo-liberalnego *Rhein. Courrier*, zwłaszcza o ile dotyczy sprawy polskiej w Prusiech; w pismach bowiem tej kategorji rzadko się z podobnem zapatrywaniem spotykamy. W pożegnalnym artykule pod adresem hr. Zedlitza pisze organ wisbadeński pomiędzy innemi co następuje:

„Żegnamy hr. Zedlitza bardzo niechętnie. Rozumiał on, jak rzadko który z wyższych urzędników, spoglądać na każdą sprawę z wyższego, ogólniejszego stanowiska. Wróg ciasnego biurokratyzmu umiał zdać sobie sprawę z nowych idei i poglądu, jako wielki pan potrafił dla wszystkich być bardzo uprzejmym, nie tracąc nic ze swej urzędowej powagi. Ulubiony przez małostkowe umysły, „nacisk z góry“ był mu zupełnie obcym. Nowe jego stanowisko na Śląsku nie jest wcale łatwem.

„Nie wiemy, czy istotnie prawdą jest, że książę Hatzfeld potknął się na kwestji polskiej. Być może, że książę więcej Polakom pozwalał, aniżeli jego służbowe obowiązki z tem się godziły. Bo też istotnie jest trudno obcą narodowość wtłoczyć w ramy państwa, bez boleści i obrazy uprawnionych właściwości narodowościowych. My kochamy zbyt gorąco nasz naród, ażebyśmy mogli zacierać z radości dłonie na widok traktowania innej narodowości kijem i żelazem. Nikt nie potrafi Polaka przerobić na Niemca; jeżeli staną się dobrymi obywatelami państwa, to osiągniemy wszystko, czego żądać możemy — rozumnie rzecz biorąc. Zdaje nam się, że dosyć dobrze znamy hr. Zedlitza, ażeby z pewnem uzasadnieniem sprzeciwić się tym, którzy sądzą, że hr. Zedlitz rzuci się w objęcia hakatyzmu.

„Jako człowiek kultury, uznaje on każdą uprawnioną ludzką i narodową właściwość; ma on poglądy właściwe człowiekowi, który przy całej stałości swych zasad jest tolerantnym przyjacielem ludzkości wogóle.

„Dlatego nie sądzimy, ażeby hr. Zedlitz chciał germanizację przeprowadzić środkami gwałtownymi, — dążyć on do niej będzie drogą kultury (!!).

„Ażeby osiągnąć ten cel, dążyć będzie przedewszystkiem do osiągnięcia zgody i jedności pomiędzy samymi Niemcami, do złamania zarozumiałości biurokracji i rozwalenia chińskiego muru, którym Niemcy dzielą się pomiędzy sobą według urodzenia, wychowania, stanowiska i majątku. Tylko wówczas, gdy Polacy zobaczą, że naprzeciwko nich stoją zwartą falangą Niemcy, po których stronie będzie przewaga moralna i materjalna — pozwolą sobie „zaimponować“... Kwestja językowa nie da się rozstrzygnąć z dnia na dzień; język polski jest językiem kulturalnym, jest on związany z naistotniejszem życiem wewnętrznem i duchowem narodu i gwałtem się go nie wydrze! Byłoby to zresztą barbarzyństwem! (vide Września).

„Co możemy i musimy osiągnąć, to to, ażeby Polacy uczyli się języka niemieckiego, który gra wyłączną rolę w sądzie i rządzie. W szkole i kościele nie da się uniknąć programu *à deux mains*. Jeżeli prawdą jest, że kultura tylko z krwią się przenosi, to ostateczne złamanie polonizmu i germanizacja powszechna możliwą jest tylko przez protegowanie małżeństw mieszanych. Jest to jednak zadanie, którego spełnienie jest rzeczą dalekiej przyszłości.

„Hr. Zedlitz jest patrjotą niemieckim, ale przy tem psychologiem i prawdziwym znawcą oryginalności i odrębności duchowej w życiu narodów. Wie on, że napoleonizmami skrajnych żywiołów, których hasłem jest iść przebojem, nic trwałego się nie osięgnie. Łączyć on będzie siłę z wyrozumiałością i w ten sposób osiągnie cel zamierzony. Jesteśmy przekonani, że hr. Zedlitz jest właściwym człowiekiem na swem nowem stanowisku“...

Tyle organ national-liberalny. Nie przywiązujemy do tego głosu jakiejkolwiek wagi, ale cytujemy go, jako bądź co bądź w formie przynajmniej głos dosyć jak na Niemca przyzwoity. I on chce naszej zagłady i zgermanizowania Polaków, ale przynajmniej w przyzwoitszej formie... Te rozmaite głosy niemieckie różne w formie a jednakie w treści, przywodzą nam na pamięć anegdotę, jaką sobie opowiadano w Warszawie na temat zmian namiestników.

Hurko kazał „polskich buntowników“ skutych, wlec pieszo do — cytadeli. Szuwałow kulturniejszy, kazał ich odwozić fiakrami — do cytadeli. Imeretyński, człowiek ludzki, kazał ich nietylko wieść fiakrem, ale nawet obrączki wyłożyć irchową skórką, ażeby kajdany nie raniły ciała. Ale z tem wszystkiem znów się kończyło na... cytadeli! Z Niemcami to samo; mogą się różnić co do formy przeprowadzenia swego celu, ale tym celem zawsze — germanizacja!

Bulwary i port w Krakowie.

Może już w bardzo bliskiej przyszłości starożytny nasz Kraków posiadać będzie nietylko swe słynne „planty“, lecz także wygodne... bulwary. Bulwary krakowskie będą jednak służyć nietylko do miłych przechadzek, lecz także zabezpieczać mają miasto od coraz częściej powtarzających się klęsk powodzi. W sprawie tej rozpoczęły się już korespondencje między najwyższemi władzami i jak zawsze tak też i obecnie znakomicie prowadzone krajowe biuro meljoracyjne wystąpiło pierwsze z inicjatywą, a wydział krajowy opierając się na wypracowanych przez nie datach, wystosował do prezydjum namiestnictwa oraz do Koła polskiego wyczerpujące pismo w sprawie ochrony całego wogóle Powiśla od klęsk powodzi. Całe bowiem tak zwane „Powiśle“ jest ciągle zagrożone, wskutek wylewów Wisły, spowodowanych w wielkiej mierze przez regulację Wisły i jej dopływów na Śląsku. Uzasadnioną też jest obawa, że z chwilą rozpoczęcia regulacji rzeki Soły i innych karpackich dopływów Wisły, wezbrania jej oraz wylewy będą coraz groźniejsze.

Zrozumiał to grożące niebezpieczeństwo zalewu Powiśla wydział krajowy doskonale i dlatego jeszcze w r. 1884, domagał się obwałowania Wisły z dopływami, które postawił na pierwszem miejscu w programie robót wodnych w kraju. Niestety, w skutek licznych trudności zapewnione zostało dopiero w ciągu lat dwudziestu w drodze specjalnych ustaw krajowych obwałowanie Wisły między Krakowem a Zawichostem, a zdjęcia dla obwałowań Wisły między Krakowem a ujściem Przemszy rozpoczęto w roku bieżącym. Między temi przestrzeniami Wisły pozostaje jednak miasto i Półwsie zwierzynieckie na brzegu lewym, tudzież Podgórze z osadami przedmiejskiemi Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów po brzegu prawym. Brzegów tych obwałować wydział krajowy nie może, a to z dwóch przyczyn: raz, że do tych miejscowości nie można zastosować ustawy meljoracyjnej, bo tam nie wchodzą w grę interesy kultury krajowej, powtóre, że oba brzegi Wisły od klasztoru zwierzynieckiego do mostu kolei państwowej w Krakowie, względnie od Dębnik do tego mostu w Podgórzu tak gęsto i tak blisko Wisły są zabudowane murowanymi domami, iż z powodu braku miejsca pod wały, zarówno jak i braku materjału do nasypu, wykonanie wałów ziemnych jest niemożliwem.

Wskutek tych okoliczności jesteśmy wszyscy świadkami ochrony ludności wiejskiej od powodzi na całej dolinie Wisły poniżej i powyżej Krakowa, a pozostawione są bez opieki miasta Kraków i Podgórze, przedmieścia ich i osady Zwierzyniec, Półwsie Zwierzynieckie, Czarna wieś, Łobzów, Zakrzówek oraz Ludwinów. Zważywszy zaś, że wszystkie te miejscowości są gęsto zaludnione, i zabudowane, więc każdoczesne szkody powodziowe na stosunkowo małej, bo przeszło milowej przestrzeni zrządzone, idą w miljony, gdyż, jak to urzędownie skonstatowano, wynoszą straty na tej przestrzeni spowodowane ostatnią powodzią 4,637.421 koron, a co gorsza, wylew Wisły wywołuje spiętrzenie w kanałach miejskich, zanieczyszcza zawartością kanałów wszystkie zatopione domy w Krakowie i Podgórzu, co przez szereg lat musi też niekorzystnie wpływać na stosunki sanitarne ludności.

Z tych właśnie powodów poparł wydział krajowy wobec rządu nietylko prośbę Krakowa i Podgórza o udzielenie jak najwydatniejszych zasiłków z państwowego funduszu zapomogowego, lecz zażądał, by namiestnictwo przedłożyło rządowi centralnemu wniosek o jak najrychlejsze zabezpieczenie od powodzi lewego brzegu Wisły od klasztoru Zwierzynieckiego do mostu koleji państwowej w Krakowie, prawego brzegu zaś od Dębnik do tego samego mostu w Podgórzu za pomocą murów bulwarowych i ochronnych, przy równoczesnem podwyższeniu brzegów wzdłuż tych murów, które to brzegi służyćby mogły jako chodniki dla pieszych wzdłuż Wisły. Takie bowiem tylko urządzenia mogłyby być rzeczywistą ochroną od powodzi, bo polecenie ministerstwa, by przeprowadzić na koszt państwa regulację i obwałowanie potoku Rudawy może tylko ochronić od wylewu Rudawy, lecz nie powstrzyma powodzi Wisły, która mimo tej regulacji zatapiać będzie Krakków i osady przedmiejskie po lewy wał Rudawy.

Co się zaś tyczy ochrony lewego brzegu Wisły od Dębnik do mostu kolejowego w Podgórzu, wraz z obwałowaniem potoku Wilgi, to sprawa ta zostaje, zdaniem wydziału krajowego, w ścisłej łączności z budową kanału spławnego z Krakowa do Wiednia, którego część od Krakowa ku Dziedzicom ma być rozpoczętą w roku przyszłym. Cały ten kanał bowiem wraz z portem znajduje się na tej przestrzeni w inundacji Wisły, jest więc całkiem jasnem, że dla ochrony kosztownych urządzeń portowych samego kanału, tudzież dla utrzymania ruchu w kanale, jest niezbędnem wybudowanie muru bulwarowego i ochronnego na prawym brzegu Wisły od Dębnik do mostu kolejowego w Podgórzu wraz z obwałowaniem wstecznem Wilgi, które to budowle zabezpieczą równocześnie od powodzi miasto Podgórze i osady Ludwinów, Zakrzówek oraz Dębniki.

Dlatego też wydział krajowy podnosi potrzebę równoczesnego opracowania projektu murów obronnych na prawym brzegu Wisły od Dębnik do mostu kolei w Podgórzu z projektem budowy kanału i przystąpienia do wykonania tych budowli w r. 1904.

W końcu zwraca wydział krajowy uwagę namiestnictwa, że jakkolwiek według zatwierdzonego programu budowy kanału Wiedeń-Kraków mają być roboty równocześnie rozpoczęte od Wiednia i od Krakowa, to jednak nie udzielono wydziałowi krajowemu ani projektu trasy, ani technicznych zarządzeń, podczas gdy dla przestzeni Wiedeń-Przerów już w połowie lipca br. rozpoczęto rewizję trasy. Ażeby więc budowa kanału od Krakowa mogła być rzeczywiście w r. 1904 rozpoczętą, żąda wydział krajowy od rządu centralnego utworzenia ekspozytury dyrekcji dla budowy dróg wodnych w Krakowie już w roku bieżącym, podobnie jak to uczyniono dla Czech w Pradze, oraz poruczenia tej ekspozyturze opracowania projektu kanału i portu między Dębnikami, a mostem kolei w Podgórzu, wraz z murami bulwarowymi i ochronnymi na prawym brzegu Wisły, oraz obwałowaniem potoku Wilgi.

Takie oto są słuszne żądania kraju w tej sprawie. Rząd centralny winien je uwzględnić, a miasto Kraków po tak ciężkiej klęsce liczy tam więcej na pomoc państwa, ile że dotychczas mimo upływu kilkudziesięciu lat od przyłączenia Księstwa Krakowskiego do Galicji, państwo prawie niczego nie zdziałało dla jego ekonomicznego podniesienia, przeciwnie przez zbyt ciasno zakreślony wał fortyfikacyjny nie tylko utrudniło rozszerzenie się miasta Krakowa, lecz wskutek przymusu wystawiania rewersów demolacyjnych naraża mieszkańców, budujących domy poza tym wałem, na utratę własności.

Jeżeli państwo dla wygody mieszkańców Wiednia buduje ogromnym nakładem koleje miejskie, rozszerza urządzenia portowe w Tryjeście, udziela 16 miljonowego zasiłku dla Pragi i z uszczupleniem dotacji na kanał Wiedeń-Kraków przeznacza 14,400.000 koron, dla uspławienia Wełtawy w Pradze, to chyba tem większy jest obowiązek państwa postarać się o wykonanie budowli ochronnych w Krakowie, gdzie chodzi o najprymitywniejszą obronę życia ludzkiego i mienia. Nie można więc chyba także zaprzeczyć, że ludność całego naszego kraju popiera solidarnie te słuszne i energiczne żądania wydziału i marszałka krajowego, zawarte w świetnie opracowanym, a przez nas streszczonem piśmie, które znajdą również niewątpliwie gorące poparcie nowego namiestnika.

Sprawy ruskie.

(Wezwanie do bojkotu. — Sprawa rozdzielania zapomóg).

Pajdokraci ukraińscy, którzyby wszystkich Polaków chcieli utopić w łyżce wody, wysilają swe mózgi na wymyślanie jakichś nowych sposobów, któreby zmusiły znienawidzonych Polaków do wyjścia za San, ale nic nowego wymyśleć nie mogą; obracają się więc ciągle w jednem i temsamem kole. Najgłówniejszą bronią w ich ręku ma być bojkot. W roku zeszłym podczas strejku rolnego agitatorzy „ukraińscy“, rozrzucali między włościan broszury, w których wzywali ich, aby bojkotowali tych chłopów, którzy nie chcieli ulegać podszeptom agitatorów i nie przyłączali się do strejku, teraz zaś główny organ pajdokratów *Diło* wystąpiło z projektem nowego bojkotu. Oto wzywa ono rodziców ruskiej młodzieży szkolnej, aby nakłaniali dzieci swe do bojkotu języka polskiego w szkołach, a sami, aby bojkotowali nauczycieli Polaków. *Diło* w sprawie tej pisze: „Dzieci ruskie w ruskich szkołach narodnych polskiej mowy nauczyciela nie rozumieją i nie mają obowiązku jej rozumieć. Po myśli zasadniczych praw konstytucji nie mają one też obowiązku uczenia się tego języka.

„Tak samo nikt na wsi nie ma obowiązku sprzedawania nauczycielowi (naturalnie Polakowi, *przyp. Red.)* mleka, jaj, masła itp., nikt nie ma obowiązku nawet za zapłatę dawać mu koni do miasta, lub świadczyć jakiekolwiek inne przysługi. Niechaj tylko rodzice dzieci zechcą skorzystać z tej nad swemi dziećmi mocy, jakiej im nikt nie może zaprzeczyć, niech zechcą skorzystać ze swych praw osobistej wolności, których nikt nie jest w stanie im odebrać, a wtedy lekko pozbędziemy się polonizatorów naszych dzieci, wtedy i wola gminy ruskiej nie będzie stanowiła opinji, która nikogo nie obowiązuje“.

Takimi cudackimi pomysłami karmi *Diło* swych czytelników. Lecz cóż, kiedy widocznie naród ruski nie chce iść za pomysłami *Diła*, jeśli ono samo przyznaje się, że „rada ta powtarza się już od dłuższego czasu zarówno w czasopismach, jak i w rozmowach, ale w praktyce jakoś się nie urzeczywistnia“. Widać z tego, że chłop ruski mądrzejszy jest i zdrowiej myśli, niż narzucający się mu na przywódców pajdokraci.

W *Swobodzie*, tygodniku „ukraińskim“, wydawanym dla chłopów, pojawił się artykuł pana Starucha, W artykule tym pan Staruch usiłuje wmówić w czytelników *Swobody*, że pieniądze na zapomogi dla dotkniętych kląskami elementarnemi, które wyznaczył rząd i które ma uchwalić sejm, wezmą w swoje ręce panowie polscy i rozdzielą je między Mazurów w Galicji zachodniej, a Rusini w wschodniej części kraju, którzy niemniej ucierpieli, odejdą z kwitkiem.

Trzeba w istocie bezczelności hajdamackiej, aby można rzucać takie oszczerstwa na nasze władze krajowe.

Lecz *Swoboda* bierze wynurzenia p. Starucha za dobrą monetę, a wiedząc, że kłamie, pisze, iż w istocie grozi niebezpieczeństwo, że pieniądze, przeznaczone na zapomogi, rozdane będą tylko między powodzian w zachodniej Galicji. Wzywa więc chłopów, aby na ręce posłów ruskich przesyłali wykazy szkód, jakie grad im wyrządził i aby energicznie upominali się o zapomogi.

Chłop, czytając takie brednie, wierzyć musi, boć to przecie drukowane i burzy się przeciw polskim panom, którzy mu nic dać nie chcą. Cel więc, do którego pajdokraci dążą dopięty, bo przecież nie o dobro ludu ruskiego im chodzi, lecz tylko o burzenie go, podbechtywanie przeciwko wszystkiemu, co polskie.

---

(1)

Wacław Masłowski.

Prastara bajka.*)

W najgłębszem wnętrzu ziemi, kędy dolne niebo, tonie cicha dolina w przyćmionem, zielonawem świetle. W niej wieczne milczenie i wieczny spokój, bezbrzeżna tęsknota wypełnia czczość przestworza, na wszystkiem spoczywa uroczystej tajemnicy piętno.

Otaczają dolinę wysmukłe skały — jedne malachitowe z ciemnemi smugami, inne całe z krwawnika, znów inne kryształowe, miejscami srebrzyste, podobne do zaklętego w nieruchomość wodospadu.

Po środku łąka. Lśni miękki kobierzec traw z jaspisów i szmaragdów, na nim skrzą się ogniste maki z rubinów, blade lilje, misternie wykrojone z perłowca, z ametystów irysy i astry, niezapominajki z turkusów, jaskrów moc i złocieni, a każdy ich listek z jednego topazu, z szafirów bławatki, konwalie z pereł, a na wszystkich tych kwiatach, jak krople rosy, wiszą brylanty, rzucając na okół różnobarwne iskry.

W ramach łąki drzemie gładkie jezioro. Nad niem wiszą opalowe opary.

To — dolina dusz pokutnych.

Niegdyś były one czyste i lśniące, jak śnieg na szczytach Himalajów, skąd płynie święty Ganges. I wtedy Bóg włożył każdą duszę w inne piersi ludzkie, aby w wędrówce po ziemi przeszły nieskalane przez pokusy pychy i złudnych rozkoszy, co nie wczas trawią siły, przez omamienia próżności i przez okrutne cierpienia, od których na usta cisną się bluźnierstwa. Lecz dusze zbrukały się dymem marnych namiętności, wyziewami płochych żądz, — i wtedy surowy, lecz sprawiedliwy Sędzia, wydarł je z piersi ludzkich i w tę dolinę wtrącił na pokutę. Tu one w tęsknocie przetrwają do dnia, kiedy podoba się Wszechmądremu znowu włożyć je w piersi ludzkie, aby w powtórnej wędrówce po ziemi zwycięsko wyszły z wszystkich pokus. I tak będzie, dopóki dusze nie zmienią ciał, w których mieszkają, w przybytki czyste i lśniące, jak śnieg na szczytach Himalajów, skąd płynie święty Ganges. O, bo Wszechmocny Pan górnego nieba jest miłością, a miłość cierpliwa.

Bez początku i końca trwa w dolinie dusz niema, bezbrzeżna tęsknota do życia na podniebnym świecie — i to jest jedyny żywioł w tej krainie nicości. Czasami drgnie gładka powierzchnia jeziora i cała się pomarszczy, ukażą się nad nią głowy, ręce, ramiona i całe postaci ludzkie, przeźroczyste jak woda, z której się wynurzyły, a tak powiewne, jak fale powietrza w dzień cichy a skwarny. To są dusze. Zachowały one obraz ciał swoich z ostatniej wędrówki po ziemi i wszystkie ich znamiona, więc łatwo poznać, jakiej wtedy płci była każda postać i jakie miejsce miała między ludźmi i jakie było jej życie.

Nierzadko wynurzy się z jeziora tyle widm ludzkich, że na jego powierzchni zabraknie im miejsca. Wtedy jedne wyjdą aż ku skałom i tu usiadłszy, oprą łokcie na kolanach, a głowy ujmą w dłonie i zapadną w głęboką zadumę; inne zaś spoczną na kwiatach, których nie przygniotą, ani zasłonią sobą i tak leżą ciche, zatopione w tęsknocie, z głowami pochylonemi na piersi, albo z podniesionemi do góry z wyrazem oczekiwania, który co chwila zmienia się na wyraz niemej rozpaczy. Martwej ciszy nie przerwie żaden dźwięk, nawet tak cichy, jak szmer skrzydeł motyla, wiszącego w powietrzu nad krzewem różanym, a jednak rzekłbyś, że cała dolina rozbrzmiewa jednem, niemilknącem westchnieniem tęsknoty.

Codzień otwierają się w skale kryształowe wrota i cicho wchodzi na dolinę biały anioł w purpurowym płaszczu. To goniec Stwórcy istot żyjących, to słodki opiekun niemowląt. Skoro on się zbliży do jeziora, wnet z zielonawej głębi przestworza nadlatuje promienisty poseł Sędziego wszech rzeczy, a ma on w prawicy liść lotosu, na nim zaś jest opis dusz, przeznaczonych na nową wędrówkę po ziemi w ciałkach niemowląt, co się wnet narodzą.

A kiedy oni, podobni dwom posągom, staną nad jeziorem, ono nagle się wezdmie, rozkołysze i pocznie do ich stóp rzucać wysokie fale, lecz wnet opadnie i ucichnie. Wtedy poseł Sędziego rozwinie liść lotosu i podług niego wywołuje dusze, a one, prędsze niż promień słońca, wnet się garną pod purpurowy płaszcz anioła. Gdy zaś się skończy dusz wywoływanie i poseł Sędziego, rozwinąwszy szerokie skrzydła, wzniesie się w zielonawe przestworze, natenczas znowu żaden dźwięk nie zakłóci martwej ciszy w dolinie, a jednak rzekłbyś, że cała ona rozbrzmiewa niemilknącem westchnieniem tęsknoty. A kiedy za aniołem w purpurowym płaszczu zapadną kryształowe wrota i gdzieś daleko odezwie się jego cicha pieśń o Dawcy życia, wtedy po milczącej dolinie przemknie coś, jak rozpaczliwe łkanie.

Raz, gdy poseł Sędziego już rozwinął liść lotosu, aby wywołać dusze, biały anioł w purpurowym płaszczu ozwał się przedziwnie słodkim głosem:

— Wymodliłem u Stwórcy to, bez czego człowiek nie może być szczęśliwy i mam ci oznajmić Jego wolę, zanim poczniesz wywoływać dusze.

Poseł Sędziego odrzekł z uśmiechem:

— Sądzisz więc po dawnemu, że człowiek w ogóle może być szczęśliwym?

— Odrazu będzie nim, gdy się nim uzna.

— Mała rzecz! — zaśmiał się promienisty goniec. — Lecz mów.

Biały anioł podniósł swe cudue, marzycielskie oczy i tak zaczął melodyjnym głosem:

— Dla mych maleńkich już nie prosiłem Dawcy życia o piękne kształty, ani o czerstwe zdrowie i bogate dary umysłu, ni o dostatki, znaczenie lub miłość otoczenia, bom się, niestety, przekonał, że to wszystko nie sprzyja cnocie, która sama jedna prowadzi do szczęścia. Tak długo błądziłem!...

— Tylko niebianie przyznają się do błędów szczerze i z prostotą — wtrącił promienisty, lekko pochylając swą wspaniałą główkę.

— Lecz teraz już wiem, gdzie źródło nieszczęść ludzkich — ciągnął biały anioł. — Oto, widocznie dostają się dusze w nieodpowiednie dla nich ciała, stąd więc w człowieku wewnętrzne rozterki, z których nie może być nic dobrego, bo ludzie mieszkają nie w królestwie duchów, ale tam, gdzie ziemskie żądze panują. W tej obcej dla się krainie, dusza jest odrazu bezradna, głos jej słabszy od głosu ciała.

— Ależ gdyby on był silniejszy, albo równy, jakaż byłaby trudność w zwyciężaniu pokus!

— Nie chodzi mi o to, żeby był silniejszy, czy choćby równy — łagodnie odparł Anioł. — Niech tylko dusza wie, co ją czeka na ziemi i niech ma prawo zrzec się związku z przeznaczonem dla niej ciałem.

— To jeszcze gorzej! To wprost niemożliwe! W cóż się obróci boskie prawo, podług którego cnota ma być osobistą zasługą człowieka? Co on będzie miał do zwalczania?

Cierpienia mu zawsze zostaną — smutno odrzekł Anioł. — Niestety, zostaną mu i zawody, i zwątpienia, i rozpacz!...

— I nic więcej — dokończył drwiąco promienisty goniec Sędziego. — Ludzie się udławią nudami! Lecz jeszcze przedtem ochrypną z jęków i od ciągłego rąk załamywania wybiją sobie ramiona.

W oczach białego Anioła łza błysnęła, lecz rzekł z łagodnym uśmiechem:

— Ach, promienisty! Dlaczego my się nie zgadzamy?

— Bo ty, tkliwy niebianinie, znasz dzieci, a ja ludzi. Bo ty, marzysz, a ja się liczę. Ty widzisz złe w warunkach ludzkiego życia, a ja w samych ludziach. Ulżyj człowiekowi, djabłu będzie lżej. Wierz mi: dobrze jest, jak jest, bo z tego może być lepiej. A oprócz tego, jeżeli dusze będą znały swe przeznaczenie, żadna go nie przyjmie i rodzaj ludzki wygaśnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) W notatkach, robionych przed laty na Wschodzie, mam tę bajkę zapisaną tak, jak ją słyszałem od tamtejszych ludzi. Właściwie mam tylko jej zrąb. Być może, podróżnicy, albo skrzętni zbieracze podań ludowych już tę bajkę ogłosili w którymkolwiek języku europejskim, o czem jednak nie wiem. Uważam za konieczne podkreślić, że tylko szczegóły opowiadania są moje, jakoteż koloryt i opracowanie. Osnowa nie moja. *W. M.*

Rosja a żydzi.

Wśród żydów rosyjskich wywołała wielkie zaniepokojenie korespondencja, jaką londyński radykalny dziennik *Morning Leader* otrzymał z Moskwy. Oto, powiedziano tam, że rosyjski minister spraw wewnętrznych Plehwe, przygotowuje się do formalnej kampanji antysemickiej, gdyż uważa żydów za głównych działaczy w ruchu rewolucyjnym w Rosji. Od dnia 10 bm. przebywa w Odesie generalny dyrektor policji Łopuchin, w towarzystwie czterech radców, a również ma tam przybyć były do niedawna gubernator wileński Wahl. Łopuchin codziennie odbywa dwie narady z miejscowymi organami policyjnymi. Podobno wykryto nazwiska autorów owej powodzi broszur rewolucyjnych, jakiemi zalana jest cała Rosja południowa, jako też drukarzy, którzy te broszury drukowali, oraz wielu innych rewolucjonistów odeskich. Przedsięwzięto bardzo liczne aresztowania, a przeszło 90 procent tych aresztowanych jest żydów. W Moskwie — dodaje korespondent wymienionego pisma angielskiego — krąży pogłoska, że minister Plehwe, mając wskutek tych okoliczności w ręku broń skuteczną przeciw żydom, postarał się już o specjalne posiedzenie Rady ministerjalnej w celu uchwalenia nowych ostrych zarządzeń przeciw żydom i ograniczenia ich swobód, tak, ażeby zniewolić ich do tłumnej emigracji.

W Odesie, gdzie żydów jest przeszło 160 tysięcy, wiadomość ta pisma angielskiego wywołała olbrzymią panikę.

Kongres sjonistów w Bazyleji.

W niedzielę rano rozpoczął w Bazyleji obrady VI międzynarodowy kongres sjonistów Obrady zagaił dr Teodor H e r z l. Z rozmaitych krajów przybyło około 700 uczestników przeważnie z Rosji; kart wejścia dla gości sprzedano przeszło 500. Na zebraniu przedwstępnem przemawiał rzeźbiarz i literat p. Alfred N o s s i g, mowę jego przyjęto okrzykami niezadowolenia, które stały się tak gwałtowne i groźne, że p. Nossig, obawiając się wzburzenia, szybko opuścił salę. Herzl w przemówieniu swojem zdawał sprawę rozwoju sjonizmu i z rokowań podjętych z mocarstwami o odstąpienie sjonistom jakiegoś terytorjum w Palestynie lub w pobliżu. Herzl narzekał zwłaszcza na Anglję, która ogranicza emigrację żydowską. Z sułtanem tureckim traktował Herzl osobiście dwukrotnie, lecz bez skutku, sułtan bowiem nie aprobuje programu sjonistów. Z rządem angielskim Herzl rokował o odstąpienie półwyspu Waad-el-Arisch, w pobliżu Palestyny, ale komisja wydelegowana w tym celu, uznała miejscowość za nieodpowiednią do kolonizacji. Teraz rząd angielski chce założyć w Afryce wschodniej kolonję autonomiczną dla żydów z rządem narodowo-żydowskim; potrzebna jest na to jednak zgoda kongresu. Ze sprawozdania za czas ubiegły wynika, że ilość „szekelów“ (podatku rocznego sjonistów) powiększyła się o 130 prc.; również wzrosła liczba związków sjonistycznych. Do prezydjum wybrano: Herzla, Maksa Nordaua, Mandelsztama (Kijów), Bodenheimera (Niemcy) i Montefiorego (Anglja).

KRONIKA.

Lwów 26 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 18° R. Pogoda.

Z rady miasta Lwowa. Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 27 bm. (po dłuższej przerwie) o godzinie 6 wieczorem, w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym oprócz spraw, niezałatwionych, z powodu braku kompletu na poprzednich posiedzeniach, znajduje się sprawa p r z y j ę c i a c e s a r z a w e L w o w i e.

Wpisy do szkoły PP. Benedyktynek orm. we Lwowie, wskutek rozporządzenia rady szkolnej okr., rozpoczną się dopiero z dniem 15 września. — Konwiktorki mają przybyć do zakładu również w tym terminie.

Wpisy do szkół. Dyrekcja filji szkoły żeńskiej im. Czackiego, podaje niniejszem do wiadomości, iż wpisy do tej szkoły rozpoczną się w tym roku dnia 15 września.

Stypendjum. Wydział krajowy uchwalił udzielić p. Maksymiljanowi Zawistowskiemu, absolwentowi szkoły handlowej w Krakowie, zasiłku w kwocie 400 koron na studja w akademji eksportowej w Wiedniu. Jest to już czwarty stypendysta Wydziału krajowego w tym zakładzie.

Gimnazjum polskie w Cieszynie. Oddanie państwu budynki, urządzenia i środków naukowych gimnazjum polskiego w Cieszynie, odbędzie się jutro, we czwartek, dnia 27 bm.

Z naszych zdrojowisk. Od początku sezonu po dzień 20 sierpnia było w S z c z a w n i c y 1840 drużyn (2712 osób).

700-letni jubileusz kościoła św. Jadwigi w Trzebnicy na Śląsku, obchodzono uroczyście w zeszłym tygodniu. Na uroczystości, jako reprezentant cesarza Wilhelma, który w jednej ze swych mów przyznał się do pokrewieństwa ze św. Jadwigą, przybył brat jego książe Henryk. Nabożeństwo uroczyste odprawił biskup koadjutor z Wrocławia. ks. Marx. Po nabożeństwie zwiedzano klasztor, poczem odbyła się uczta, w której wziął także udział ks. Henryk. Miasto z powodu tej uroczystości, było iluminowane.

Portret Ojca św. Papież Pius X wezwał do siebie malarza wiedeńskiego, Lippaya i polecił mu namalować swój portret.

Odznaczenie. Akademja umiejętności w Amsterdamie, nadała na ostatniem swem plenarnem posiedzeniu, wielki złoty medal Buys-Ballota, prof. Arturowi Bersonowi w Berlinie, znanemu zaszczytnie z badań fizyki atmosfery, głównie za pomocą licznych, a przedewszystkiem nadzwyczaj śmiałych wzlotów balonem. Odznaczenie to, przez tak poważną korporację naukową, posiada tem większe znaczenie, że według przeznaczenia fundatora medalu, słynnego zmarłego meteorologa Buys-Ballota, medal ten nadawanym być ma tylko co 10 lat temu uczonemu, który położył największe zasługi dla rozwoju nauki meteorologicznej. Posiadają go, prócz p. Bersona, tylko jeszcze: prof. dr. Hahn w Wiedniu i prof. dr. Assmann w Berlinie. P. Artur Berson jest Sądeczaninem. Gimnazjum ukończył w Sączu w r. 1877 i bratem radcy sądowego i znanego kompozytora Bersona we Lwowie.

O polonizację nazwiska. Z Rogowa donoszą do *Posener Zeitung*: Tutejsza władza policyjna otrzymała od sądu okręgowego uwiadomienie, że mieszkający tu zegarmistrz Żmudziński, nazywa się po ojcu „Schmude“ i nadal tylko tak winien pisać swoje nazwisko. Po ożenieniu się z Polką, spolonizował on nazwisko. Schmude przyznaje, że nie nazywa się Żmudzińskim, ale nie chce nosić nazwiska Schmude. Władze policyjne prawdopodobnie wytoczą mu proces o używanie fałszywego nazwiska.

O nowem piśmie codziennem, które niebawem zacznie wychodzić w Warszawie, podaje korespondent *Dz. poznański* następujące szczegóły: Wśród nowości i sensacyj przyszłego sezonu, będziemy też mieli obraz zaciekłej walki konkurencyjnej pomiędzy pismami naszemi, szczególnie brukowemi, dla których powstać mający *Goniec* jest prawdziwym postrachem. Pisałem o tem swego czasu. Należy się teraz uzupełnić dawniejsze o nowem piśmie pogłoski. Najpierw, nie będzie się nazywało *Goniec Warszawski*, tylko po prostu *Goniec*. Pociesza to trochę *Kurjera Warszawskiego*, który na swój przymiotnik w tytule dużą kładzie wagę. *Goniec* wychodzić będzie dwa razy dziennie, choć ma koncesję na wychodzenie trzykrotne. Redaktorem będzie — już teraz z pewnością — p. Kazimierz Bartoszewicz, publicysta i fejletonista krakowski, do niedawna redaktor *Kurjera Krakowskiego*, który przestał wychodzić. Jest on synem Juljana, zasłużonego historyka, autora literatury polskiej itd. Zresztą pomiędzy innymi filarami przyszłego antagonisty różnych „Kurjerów“, głównie najbogatszego z nich, tj. właśnie „Warszawskiego“, nie słychać wcale nazwisk wybitniejszych. Także owe krocie kapitałów na ten cel jakoby już złożonych, redukują się dotąd naprawdę do trzydziestukilku tysięcy rubli. Po za nadzwyczajnemi zapowiedziami nadzwyczajnych dodatków, maszyn rotacyjnych najnowszego i najlepszego systemu itd. ujrzymy także płatne reklamy przyszłego *Gońca*, drukowane — w chmurach. Tak jest: w chmurach, a w każdym razie w powietrzu ponad Warszawą. Reklamy te, uzyskane zapomocą reflektorów foto-heljo-elektro-graficznych, są zresztą znane już oddawna na zachodzie, przedewszystkiem w Paryżu. Dla Warszawy będzie to nowość. W tym celu wynajęto osobny domek na rogu aleji Jerozolimskiej i Nowego Świata, skąd reflektory świetlane rzucać będą zdumionej gawiedzi rozmaite anonsy, reklamy itd., jaśniejące wysoko w powietrzu.

*) **Polski skarb narodowy** w Rappers-wylu, wyzyskują naturalnie hakatyści, jako straszak rewolucyjny. Z powodu X. sprawozdania komisji kontrolującej, które wykazuje, że skarb wzrósł o 30.000 fr. hakatyści podnieśli znów krzyk i denuncjację, że polska propaganda w górnym Śląsku stamtąd czerpie środki. Wykpiwa te obawy udane *Köln. Volks. Ztg.*, która pisze:

„Skarb polski według najdokładniejszych obliczeń wynosi 253.192 fr. i 6 ct. My mamy w szpandawskiej twierdzy w w i e ż y J u l j u s z a s k a r b n a r o d o w y w k w o c i e 120 m i l j o n ó w.

A więc „lieb' Vaterland, magst ruhig sein!“ Nas wzrost skarbu polskiego o 30.000 fr. nie przestrasza, bo nim on wzrośnie do sumy równającej się naszemu skarbowi narodowemu, potrwa jeszcze trochę. Mimo podejrzywań hakatystów o celach rewolucyjnych skarbu, możemy kilkanaście lat spać spokojnie. Czy ze skarbu płynęły datki na polską agitację, nie wiemy, Wykluczonem to nie jest, ale gdyby agitacja ta była wyłącznie skutkiem owych środków pieniężnych, zaprawdę nie byłaby przybrała takich rozmiarów!

*) **Analfabeci we Włoszech.** Przy sposobności ostatniego poboru wojskowego skonstatowano, że na 193.183 popisowych nie umiało czytać ani pisać 62.998, czyli okrągło 38 na 100. Najwyższy procent analfabetów wykazuje Sardynja 55.60 i Sycylja z pomniejszemi wyspami 53·00; powżej 50 prc. ma Kalabrja. Najmniej, bo tylko 11·34 prc. wykazuje Piemont.

*) **Twoje — moje — nasze!** W piśmie *Blackwood* czytamy: Biskup londyński dr. Blomfield (anglikański) owdowiawszy, ożenił się powtórnie z wdową, która do jego dwojga, przystąpiła ze swojem, trzy istotki liczącem gronem z pierwszego małżeństwa. Z czasem przybyła trzecia sorta, wspólnych dzieci, między któremi jak zwyczajnie bywały małe utarczki. W czasie jednej z nich małżonka wpada do biskupa, zajętego pobożną lekturą, jak huragan:

— Cóż nowego moja ukochana? — pyta zgryźliwie nieco biskup.

— O biskupie! — woła przerażona małżonka — szybko, szybko biegnij! Niema chwili do stracenia. T w o j e dzieci biją się z m o j e m i dziećmi, a na tem najgorzej wyjść mogą n a s z e dzieci.

*) **Marjenbadzka poezja.** Jak wiadomo, król Edward przebywający na kuracji w Marjenbadzie ogromnie irytuje się natrętną ciekawością tłumu, który go ciągle otacza. Raz nawet odezwał się głośno: „Boże! jak głupimi są pewni ludzie“. Owóż w jednej z korespondencyj z Marjenbadu znajdujemy *à propos* tego wierszyk, który w przekładzie brzmi:

Król Edward widząc cisnący się lud,
Jak może, przyspiesza chód;
Wreszcie się zwraca do tłumu już zły,
I pyta: „Czego chcecie kpy?“
Komu głosu ton nie szkodzi,
Ten z wyrazem się pogodzi!

Jest to jednak mowa twarda,
W ustach takiego Edwarda,
Co jest królem Wszech-Anglików
I wyrocznią wielkich szyków!
Pominąwszy konsternacje,
Miał król Edward jednak rację.

Bo jaką król szatę miał,
Jak kichnął i jak się śmiał,
Jaki był kuracji plon,
Ile kilo stracił on:
Wszakże wszystko to znajdziecie
W każdej — gazecie!

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 25, godzina 7 rana notują: Christiansund +12·0, Wiedeń +20·0, Pola +23·0, Budapeszt +20·0, Florencja +19·0, Biarritz +21.0, Paryż +12·0, Monachjum +15·0, Berlin +18·0, Memel +18·0, Wilno +16·0. Bregencja +14·0, Gorycja +20·0, Rzym +17·0, Petersburg +12·0, Moskwa +14·0, Abazja +14·0, Lussin piccolo +25·0, Nizza +19·0.

Maksimum barometryczne pociągnęło ponad Rosją środkową, podczas gdy nowe maksimum wytworzyło się na północnej stronie Alp. W Austro-Węgrzech pozostaje pogoda czysta, czasem nieco zachmurzona, sucha i ciepła. Prognoza: Przeważnie pogodnie i ciepło ze skłonnością do burzliwości.

Z kraju.

Brzozów. *(Honorowe obywatelstwo)*. Na wniosek p. Kustronia, nadała rada gminna godność honorowego obywatela miasta Brzozowa, tutejszemu staroście p. Walentemu Bielawskiemu.

Jarosław. *(Osobiste)*. Poseł na sejm i wiceburmistrz dr. Władysław Jahl, wyjechał na kilka tygodni w podróż na południe; agendy miasta objął asesor dr. Grabowski, gdyż burmistrz dr. Dietzius bawi jeszcze na urlopie.

Naczelnik stacji kolejowej p. Ferdynand Herzog, został przeniesiony do dyrekcji kolei w Stanisławowie. W miejsce p. Herzoga, który ma za sobą duże zasługi, w sprawie uporządkowania i zaprowadzenia ładu na tutejszej stacji, spodziewamy się, że przyjdzie osobistość nie mniej energiczna i odpowiadająca stanowisku reprezentacyjnemu, jakiem jest stanowisko naczelnika kolei w Jarosławiu.

(Dla powodzian). Na dochód dotkniętych klęską powodzi, urządza młodzież akademicka jarosławska 12 września br. zabawę ogrodową z tańcami w dużej sali pawilonu w parku miejskim. Składki pomiędzy mieszkańcami zebrane dobiegają sumy tysiąca koron. Pośród osób, które uproszono do zajęcia się zbieraniem składek, jedna zwróciła listę z dopiskiem, że odmawia swego współudziału, albowiem na tego rodzaju klęski tylko kraj i państwo powinny znaleźć środki, a nie ofiarność jednostek, gdyż społeczeństwo politycznie niesamoistne, ofiarnością pokrywa różne cele narodowe. Wszelkie komentarze, wobec takiego zapatrywania osobistego, są zbędne.

(Także strejk). Z powodu zabronienia przez wydział „Sokoła“ grania w karty w kręgielni i podwyższenia opłaty za grę w kręgle, kilkudziesięciu członków tego Towarzystwa ogłosiło „bezrobocie“ i od 14 dni zaniechało uczęszczania na kręgielnię. Dochód z tego źródła miał „Sokół“ znaczny, gdyż w przeciągu kilku miesięcy wypłacono koszta budowy kręgielni, wynoszące 1200 kor.

(Czerwonka). Zaszedł tu wypadek czerwonki z wynikiem śmiertelnym. Fizykat miejski poczynił wszelkie środki ostrożności dla zapobieżenia rozwleczeniu zaraźliwej choroby, jak z badań się okazało, przyniesionej z Rogóżna pod Łańcutem.

(Przemysł). Tysiące koron odpływają corocznie od nas za granicę za przedmioty codziennego zapotrzebowania. Nieprawdopodobnem wydawałoby się, że nasze kiszone ogórki, wyrugowane zostały z obrotu handlowego przez ogórki znaimskie, korniszony niemieckie i węgierskie. Ażeby na odwrót zyskać zbyt dla naszych produktów, założył przedsiębiorczy magister farmacji w Jarosławiu p. Feliks Wojciechowski, pierwszą fabrykę ogórków kiszonych. W tym celu odpowiednio zaadaptował ubikacje fabryczne i dziś kilkaset beczek czeka na odbiorców. Od społeczeństwa zależy teraz poparcie tej fabryki, tem więcej, że ogórki są wolne od wszelkich substancyj mineralnych, nadających im sztuczny, zielony kolor.

Laszki murowane obok Chyrowa. *(Przegrany proces. — Nowy kościół. — O lepsze pomieszczenie dla szkoły)*. Jak już w swoim czasie doniosłem, ludność polska tutejszego miasteczka przegrała proces z Rusinami, co do kościółka, który przedtem posiadała, a zamienionego na cerkwię. Z chwilą przegrania procesu, gdy stanowczo dowiedzieli się mieszczanie tutejsi, że kościółka nie odzyskają, zawiązali komitet w celu zbudowania nowego kościółka. I oto dziś kościółek na gruncie darowanym przez hr. Krasickiego wznosi się i jest dumą mieszczan, którzy własną zapobiegliwością, staraniem i składkom, ufundowali dom boży. W dniu 29 bm. miasteczko nasze będzie więc obchodzić wielką uroczystość, bo poświęcenie tego kościółka i w dniu tym odbędzie się pierwsza msza św. Kościółek murowany, blachą kryty, ma już wiele sprzętów kościelnych, prócz organów, które komitet kościelny, skoro zbierze fundusze, zakupi. Na uroczystość poświęcenia kościółka, zjeżdżają się właściciele Laszek, hrabstwo Krasiccy i do nich zamierza się udać komitet z prośbą o poparcie usiłowań w tym kierunku, by w miasteczku naszem ustanowiono kapelanię. Wątpić nie należy, że właściciele nie poskąpią tu tak moralnej jakoteż materjalnej pomocy.

Gdy stanął dom boży, powinny się władze właściwe obejrzeć za lepszem pomieszczeniem szkoły i zorganizowaniem jej na dwuklasową. Dotychczasowy budynek szkolny, jest za szczupły wobec frekwencji młodzieży, a przytem przez grzyb zjedzony, nie nadaje się zupełnie na pomieszczenie dalsze szkoły. Wiemy, że kierownik nowej szkoły, energiczny i zapobiegliwy p. Franciszek Solecki, poczynił już kroki tak w celu uzyskania budynku nowego, jakoteż przekształcenia jednoklasówki i życzymy mu w jego usiłowaniach „Szczęść Boże“.

Gdy budynek szkolny stanie, pomówimy o dalszych potrzebach naszego miasteczka.

Pruchnik. *(Pożegnanie kapłana)*. Nasze miasteczko opuścił w bieżącym miesiącu ks. Stanisław Lechicki zacny kapłan i prawdziwy patrjota. Swą wytrwałą, gorliwą i sumienną pracą w kościele, poświęceniem się dla dobra parafian, tudzież taktownem i szlachetnem postępowaniem zjednał sobie ogólne uznanie i serca wszystkich.

To też w celu uczczenia jego zasług urządzono mu wspólne a serdeczne pożegnanie, w którem wzięło udział liczne grono miejscowych i pozamiejscowych osób. Szereg przemówień pożegnalnych tchnących żalem i serdecznością były najlepszym dowodem, jaką sympatją, uznaniem i miłością cieszył się ten powszechnie lubiany kapłan.

Przemyśl. *(Konferencje duchowieństwa)* pod przewodnictwem ks. biskupa Pelczara odbyły się w Przemyślu w dniach 19 i 20 bm. w pałacu biskupim. Dnia 19 była konferencja dziekanów i ich zastępców; omawiano sprawy wewnętrzne djecezji, administracyjne, tyczące się karności itd. Na drugi dzień, tj. 20, katecheci szkół średnich i wydziałowych naradzali się nad wychowaniem i wykształceniem religijnem młodzieży. W tym celu odczytali: ks. infułat Łękawski ks, Cetnarski, katecheta gimn. w Drohobyczu, ks, dr. Karakulski z Rzeszowa ks. W. Pilszak, katecheta semin. naucz. w Rzeszowie swoje referaty, nad którymi przeprowadzono dyskusję.

Brak czasu nie pozwolił wyczerpać materjału. Postanowiono urządzać także zjazdy djecezjalne katechetów rok rocznie i to w czasie małych wakacyj. Na tem oczywiście zyska bardzo wiele sprawa wychowania młodzieży szkolnej.

Rudnik. *(Pożar)*. W nocy 24 bm. szalał tu olbrzymi pożar, którego przyczyny dotąd nie wyśledzono. O godzinie wpół do 10 uderzyła oczy nasze łuna wznosząca się nad zachodnim krańcem miasteczka. Wszyscy myśleli, że ogień wybuchł w którymś z domów stojących na końcu miasta, to też rozpoczęto się wśród ogromnego krzyku i lamentu pakować i wynosić pościel i sprzęty. Na szczęście pożar szalał dość daleko od domów. Ogarnięte ogniem były tylko stodoły, niestety już napełnione zbożem i kilka brogów siana.

Natychmiast zebrała się miejska straż ochotnicza i wiele ludu i wszystko zaczęło w braku wody rozrywać osękami płonące sterty i zasypywać je piaskiem.

Wnet nadjechały sikawki i beczki z wodą i wtedy dopiero zaczęto starania, aby zlokalizować pożar, bo o uratowaniu zajętych stodół mowy być nie mogło. Akcją ratunkową kierowali pp. dr. Jędrzejowicz i Ostrzechański. Z pośród ochotniczej straży odznaczył się nadzwyczajną wytrwałością i przytomnością umysłu p. H. Niewolkiewicz jakoteż i wielu z bawiących tu studentów gimnazjalnych, którzy gorliwie pracowali tak przy sikawkach jak przy rozrywaniu palących się i zagrożonych brogów. Około 11 godziny nadjechała straż pożarna z Niska i Ulanowa, aby ratować nieszczęśliwych sąsiadów.

Szkody jeszcze teraz nie można obliczyć. Spaliło się ogółem 16 stodół i około 12 ze zbożem, oprócz tego wiele kóp siana.

Tak więc prawdopodobnie wskutek nieostrożności kawalerów używających w niedzielę przechadzki między stodołami z papierosami w ustach. Kilkanaście rodzin zostało pozbawionych plonu swej całorocznej żmudnej pracy.

Zaleszczyki. *(Poświęcenie gmachu sokolego)*. Wśród trudnych warunków, a jednak w krótkim czasie, udało się nam doprowadzić do tego, że za kilka tygodni otworzymy podwoje własnego gmachu, nowej warowni sokolej i ogniska ideałów narodowych na kresach wschodnich. W dniu 6 września br. obchodzić będziemy doniosłą uroczystość poświęcenia gmachu, a uroczystości tej pragniemy nadać nietylko cechę uroczystości sokolej, ale także ogólno narodowej. Zapraszamy jak najgoręcej do wzięcia udziału w uroczystości — prosimy gorąco, przybywajcie do nas gromadnie, by obecnością waszą zaznaczyć łączność w ideach Sokolich i wesprzeć nas duchowo, nas jednych z ostatnich na kresach wschodnich. Kwatermistrzem gości przybywających na uroczystość poświęcenia jest druh Wincenty Thiel w Zaleszczykach.

Program uroczystości jest następujący: Rano: O godzinie 7 pobudka po ulicach miasta; o 9½ zebranie uczestników w budynku sokolim, skąd zwykłym pochodem do kościoła parafjalnego; uroczyste nabożeństwo z okolicznościowem kazaniem; po nabożeństwie wieńczenie tablic pamiątkowych w kościele parafjalnym; pochód uroczysty do kolumny Sobieskiego, wieńczenie tejże przez delegatów i powrót do Sokolni; akt poświęcenia, przemowy: delegata Związku i okręgu, tudzież prezesa gniazda i reprezentanta miasta.

Popołudniu: O godzinie 2 wspólny obiad, przyjęcie delegatów i gości; o godzinie 3½ w parku br. Brunickiego zabawa ogrodowa, w program której wchodzą: loterja fantowa, tombola i gry towarzyskie; o godzinie 10 zebranie towarzyskie w budynku sokolim i tańce.

* **W krajowej szkole** garncarskiej w Kołomyi rok szkolny rozpocznie się dnia 1 września. Zgłoszenia z dołączeniem metryki i świadectwa szkolnego należy adresować do dyrekcji „szkoły kraj. garncarskiej w Kołomyi“.

Warunki przyjęcia: ukończonych lat 13, zdrowie fizyczne i ukończona z dobrym postępem szkoła ludowa lub odpowiednie wykształcenie w inny sposób nabyte. Nauka obejmuje dwa działy: specjalno-garncarski i kaflarski i trwa lat 3. Za wyroby dobrze wykonane, uczniowie otrzymują pieniężne nagrody. Uczniowie ubodzy, a zdolni i pilni otrzymują zasiłki stypendyjne.

* **Zbiór monologów i kupletów** tomik III. Ludwika Halskiego wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach po 20 ct. za egzemplarz. Między innemi wesołe kuplety o „Bandzie we Lwowie“.

* **Na budowę kościoła w Wolicy** ofarował p. Stefan Kozłowiecki z Rakowej 200 kor. „Bóg zapłać“. Wszystkim, którzy pamiętają o kościółku w Wolicy p. Nadyby-Wojutycze.

Ks. M. Huciński.

Składki na cele użyteczności publicznej lub naroodwej.

D l a c h o r e g o c h ł o p c z y n y, p. Emil Gronziewicz z Czortkowa 4 kor.

Zmarli:

W Tarnowie zmarł w 103 r. życia, Franciszek S c h u l z, żołnierz z r. 1831.

W Rozważu w złoczowskiem, zmarł Ernest Wiktor Leliwa P a u s z a, żołnierz z r. 1863, dzierżawca dóbr, przeżywszy lat 63.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Na benefis chórów męskiego i żeńskiego, teatru lwowskiego, odbędzie się w niedzielę, 30 bm. przedstawienie w teatrze miejskim. Daną będzie „Bandyci“, ładna operetka Offenbach'a. Spodziewać się należy, że publiczność lwowska zapełni widownię, aby przysporzyć dochodów pracownikom chóru teatralnego.

Repertoar letniego teatru ludowego. W Środę „Na wakacjach“, komedja w 3 aktach Friedberga.

We czwartek „Wesele“, sztuka w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

W piątek „Na Łyczakowie“, wodewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Dominika.

W sobotę „Królowa przedmieścia“, wodewil w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 4 „Matka Polka“, dramat w 4 aktach Marji ***. — Wieczorem o godzinie 7½ „Podróż po Warszawie, wodewil w 6 obrazach Schobera.

P. Matylda Rollówna, córka znanego kapelmistrza 30 pp., która w ciągu ubiegłych dwóch lat występowała na naszej scenie, została zaangażowana — jak donosi *N. W. Abendblatt* — do teatru An der Wien.

Murzyn kompozytorem. W londyńskim teatrze Shaftesbury cieszy się ogromnem powodzeniem operetka „W Dahomeju“. Jest ona kompozycją zeuropeizowanego murzyna Willa Meriona Gook, któremu tekstu dostarczył w znacznej części również murzyn poeta Paul Laurence Danbar.

Deputacja ruskich posłów u namiestnika i marszałka.

W wykonaniu uchwały ruskiego klubu sejmowego z dnia 15 sierpnia 1903, zjawiła się w niedzielę dnia 23 b. m. deputacja ruskich posłów u namiestnika.

Deputacja składała się z posłów: Oleśnickiego, Barwińskiego i Mogilnickiego. Delegaci ruskiego klubu przedstawili namiestnikowi przedewszystkiem ogrom katastrofy gradowej, która nawiedziła wschodnią Galicję i spustoszyła plony, począwszy od stryjskiego i kałuskiego Podgórza aż po Husiatyn i Zaleszczyki.

Ruscy posłowie zażądali od namiestnika, a b y n i e z w a ż a j ą c n a g ł o s y p o l s k i e j p r a s y (!!), k t ó r a p r z e m i l c z a r z e c z y w i s t y s t a n w G a l i c j i w s c h o d n i e j i a n e k t u j e c a ł ą s u m ę z a p o m o g i p a ń s t w o w e j d l a p o w o d z i a n z a c h o d n i e j Galicji, rozdzielił przeznaczone dla Galicji przez rząd fundusze po sprawiedliwości, biorąc za podstawę rozdziału wysokość rzeczywistej szkody i potrzeby i by przy tym podziale, ciężko dotknięte powiaty nie były pokrzywdzone.

Namiestnik odpowiedział, że wiadomem mu jest, iż niektóre powiaty wschodnie poniosły dotkliwe straty przez gradobicie i że rozdział zapomogi rządowej nastąpi sprawiedliwie. Zaznaczył jednak, że rozmiary klęski w Galicji zachodniej, są znacznie większe niż we wschodniej, bo prócz powodzi w wielu powiatach pokazał się nieurodzaj, podczas gdy w Galicji wschodniej, powiaty nie dotknięte gradobiciem, wykazują wszędzie znakomite urodzaje.

Dalej przedstawiła deputacja namiestnikowi drugą sprawę, przekazaną im przez klub ruski, a mianowicie sprawę nadużyć ze strony władz politycznych w kierunku ograniczenia konstytucyjnych praw ogółu Rusinów i ruskich towarzystw. W ostatnich miesiącach — wedle przedstawienia deputacji — nie było zgoła żadnego ruchu między Rusinami, bo gdy tylko jakikolwiek ruch i w jakiejkolwiekbądź formie powstał, spotykał się z bezprawnemi przeszkodami ze strony władz politycznych i ich organów. Starostowie zabraniali systematycznie wieców, rozwiązywali bezprawnie poufne narady, prześladowali ich inicjatorów, stawiali bezprawnie przeszkody statutowej działalności ruskich towarzystw i instytucyj. Delegaci przedłożyli namiestnikowi spis najdrażliwszych faktów z ostatnich czasów i prosili o stanowcze zapobieżenie złemu. Namiestnik odpowiedział, że zamierza stać tylko na straży prawa i że w tym względzie wydał starostom surowe instrukcje. Nie ścierpi więc żadnego nadużycia i będzie je surowo karcił.

W wypadkach, które doszły już do jego wiadomości i których prawdziwość sprawdził, wydał już odpowiednie zarządzenia i tak naprzykład zniósł już rozporządzenie starosty w Rawie ruskiej, którem on z góry zakazał wszelkich poufnych narad w swoim powiecie.

Przedłożone fakta zbada i wyda odpowiednie zarządzenia. Działalności ruskich towarzystw nie myśli krępować, tak samo i w sprawie strejków wydał starostom polecenia, ażeby przestrzegali interesów pracujących i brali ich w obronę tam, gdzie właściciele nie dotrzymują umowy o wynagrodzenie. Z drugiej jednak strony będzie z całą stanowczością i energją dążył do utrzymania porządku i spokoju w kraju i dlatego występować będzie bezwzględnie przeciw szerzeniu nienawiści, a specjalnie przy strejkach stać będzie z całą surowością za swobodną pracą.

Delegaci oświadczyli, że naród i społeczeństwo ruskie pragnie przedewszystkiem, ażeby w kraju istniał stan prawny i poszanowanie prawa, a wystąpienie Rusinów jest tylko stałą defenzywą wobec znacznie silniejszych objawów nienawiści z przeciwnej strony.

Audjencja skończyła się zapewnieniem namiestnika, że będzie wobec Rusinów przestrzegał legalnego postępowania władz. Następnie udała się deputacja do marszałka krajowego i prosiła o zapomogę z funduszów krajowych dla powiatów, nawiedzonych gradobiciem. Marszałek na to odpowiedział, że w sprawie tej będzie rozstrzygać sejm, który się zbierze około 20 września br., przyczem dowiedzieli się członkowie deputacji, że wschodnie powiaty nie przedłożyły dotychczas sprawozdania o rozmiarach klęski gradobicia.

Równocześnie ogłosił ruski klub sejmowy w ruskich dziennikach wezwania o nadesłanie dokładnych sprawozdań o rozmiarach klęski gradobicia, na ręce sekretarza klubu ks. Bohaczewskiego i wprost do wydziału krajowego.

Jeszcze Polska nie zginęła.

Tak woła *Berl. Ztng.* w nagłówku artykułu, w którym omawia politykę rządu pruskiego wobec Polaków, zwracając się na wstępie przeciw hr. Bülowowi i systemowi jego. Demokratyczny organ berliński podnosi, że nawet półurzędowa *Berl. Corr.* musiała przyznać, iż polityka pruska wobec Polaków doznała zupełnej porażki. Nie mniej konstatuje, że związek dla kresów wschodnich z żałością zaznacza, iż stosunki liczebne, mimo przychodztwa Niemców, nie zmieniły się na

niekorzyść Polaków. Jako dowód przytacza *Berl. Ztg.* liczby z wyborczego okręgu wyrzysko-szubińskiego, gdzie mimo przychodźtwa 2487 Niemców kolonistów, ludność niemiecka wzrosła w przeciągu dziesięciu lat tylko o 1677 polska zaś o 7099 głów. W obwodzie szamotulsko-międzychodzkim zmniejszyła się w tym czasie liczba Niemców o 4592, Polaków zaś przybyło 10.823.

„Pełnemi garściami — pisze *Berl. Ztg.* — obsypano kresy wschodnie pieniądzmi. Wiemy, ile nas kosztowała polityka antipolska, ale nie wiemy, co przyniosła. Albo tak. Wiemy to... Pół miljarda funduszu kolonizacyjnego można było zużyć dobrze na wewnętrzne pruskie cele kulturne. Cóż zdziałał on w Poznańskiem? Od polskich właścicieli ziemskich odkupiono dobra za wysoką cenę, a oni potem za łatwo zarobiony pieniądz zakupili lepsze dla siebie. Przez dręczenie Polaków zaostrzono przeciwieństwa narodowościowe. Polacy, którzy przedtem znajdowali się w stosunkach z niemieckimi kupcami i przemysłowcami, usiłowali wobec zwróconej przeciw sobie nienawiści i jadu, uwolnić się od konieczności kupowania u Niemców, zamawiania robót u Niemców. Stworzyli sobie przemysłowy stan średni, którego im brakło, a który reprezentowali sami Niemcy, poszkodowanymi zaś zostali średni i drobni obywatele niemieccy.

„Cóż tedy robią Niemcy? — zapytuje *Berl. Ztg.* — i odpowiadając na to pytanie, konstatuje, że albo emigrują z kresów wschodnich, albo się „polonizują!"" Wdzięczni bylibyśmy *Berl. Ztg.*, gdyby nam pokazała choć jednego Niemca, któryby się w ostatnim czasie spolonizował u nas! W dalszym ciągu artykułu rozwodzi się wspomniana gazeta nad działaniem komisji kolonizacyjnej, krytykuje t. zw. Ostmarkenzulagen i oświadcza wreszcie, że Polacy mają wszelki powód do chwalenia hr. Bülowa, który do ich kuchni napędza najtłustsze zające.

W końcu zwraca się *Berl. Ztg.* przeciw hakatystom, którzy mimo niepowodzenia dotychczasowej polityki pruskiej wobec Polaków, nie wahają się żądać nowych ustaw wyjątkowych i takich przepisów, które wprost przemoc stawiają w miejsce prawa. „W polityce wobec Polaków — kończy *Berl. Ztg.*— wpadliśmy w matnią, należałoby się spróbować pojednać Polaków za pomocą rozsądnej polityki z losem, który ich przyłączył do Prus, a zarazem nie zaniedbać niczego, co służy ku ekonomicznemu i kulturnemu podniesieniu wschodnich kresów. Obecna polityka wobec Polaków zgotuje państwu pruskiemu ciężkie szkody."

Oczywiście także *Berl. Ztg.* chciałaby, aby Polacy w Prusach zgermanizowali się wszyscy, nie godzi się tylko na drogi, jakie wybrał obecny system ku temu celowi. Fakt, że ten system nie wynarodowił dotąd Polaków, skłonił ją do położenia nad swemi uwagami tytułu, który przytoczyliśmy na czele artykułu.

Przesilenie na Węgrzech.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Budapeszt. Charakterystycznem dla anarchji węgierskiej jest to, że na zgromadzeniu nauczycieli z całego kraju jeden z dyrektorów państwowego seminarjum nauczycielskiego wezwał nauczycieli, aby zabrali się do czynnej polityki. Skutkiem tego powstał w Budapeszcie komitet, który zajmuje się kreowaniem stronnictwa nauczycieli. (!) Komitet ten ogłasza też odezwę, która brzmi w duchu stronnictwa niezawisłości.

Powstanie w Macedonji.

(Telegr. Dziennika Polskiego).

Sofja. (Tel. wł.) Do pism tutejszych donoszą, iż powstańcy napadli w kilku wsiach w wilajecie adrjanopolskim na stojące tam załogi wojskowe i wycięli je. Zburzyli kilka koszar i zdobyli w nich prowianty i karabiny. We wsi Stoiłowo żołnierze tureccy spalili swe namioty i uciekli. Do miasta Kirkilissy przywieziono wielu rannych. Załogę z Kirkilissy wysłano przeciw powstańcom tak, że miasto pozostało bez załogi, wskutek czego panuje tam wielka panika. Powstańcy uderzyli także na fort adrjanopolski, ale prażeni ogniem działa, musieli ustąpić.

Turcy mszcząc się napadli kilka wsi sąsiednich, spalili je, a ludność bułgarską wycięli.

Stambuł. (Tel. wł.) Powstańcy uderzyli na miasto Birgos i zniszczyli je prawie doszczętnie. Gmach gubernatora wysadzono dynamitem w powietrze. Co dnia przybywają tu transporty żołnierzy ranionych w walkach, toczonych w Macedonji.

Stambuł. We wszystkich prawie wilajetach państwa tureckiego pojawiły się teraz liczne oddziały bułgarskie, które z niesłychaną śmiałością tyranizują ludność i wszędzie, gdzie się tylko pojawią, pozostawiają ślady zniszczenia. Bandy te widziano pod Banliko nad morzem Czarnem w górach Istrandicha, a nadto obsadziły one zatokę Midia, odległą o 60 kilometrów od Bosforu.

Stambuł. (Tel. wł.). Oddział powstańców, który pojawił się między Wozą a Midią nad morzem Czarnem, zaatakował miejscowość Pineki, której mieszkańcy prosili telegraficznie o pomoc. Oddział żołnierzy tureckich, złożony z 200 ludzi, wysłany przeciw powstańcom, wpadł w zasadzkę i został wybity co do nogi. Wysłano tam nowe oddziały wojska.

Stambuł. Na wybrzeżu morza Czarnego od ostatnich dni nic nie było słychać o bandach bułgarskich. Dopiero, gdy eskadra rosyjska ukazała się na wysokości przylądka Iniada, znaczna liczba powstańców bułgarskich pojawiła się nagle na łodziach żaglowych. Wypłynęli z portu Burgas w Rumelji wschodniej i udali się pod Banleko. Miasto to spalili do szczętu, a część ludności mahometańskiej i greckiej w pień wycięli. Stamtąd zwrócili się do Tirnowy, gdzie napadli na mały oddział żołnierzy i wycięli go. Starcia dalej nastąpiły między strażą turecką pod Zabernem a oddziałem powstańców. Powstańcy uderzyli w karabiny Martiniego, napadli dalej na wsi pobrzeżnie Achteboli i Iniada, spalili je, a mieszkańców wymordowali. Wywołało to wszędzie wielki popłoch. Dynamitem wysadzili w powietrze skarbiec [illegible] zatoki, przełożonego stacji kwarantanowej, porucznika żandarmerji, oraz urzędnika telegrafu i uprowadzili w góry, a urząd telegraficzny wysadzili w powietrze. Dziewięciu żołnierzy tureckich, którzy znajdowali się w jednej z chat we wsi Yatrus, zamordowali w ten sposób, że podpalili chatę i żołnierzy w niej znajdujących się spalili.

Stambuł. Według urzędowej depeszy walego z Adrjanopola, zamordowano w okrutny sposób strażnika cłowego i jego żonę w Tirnowo.

Wielki pożar w Budapeszcie

(Tel. „Dzien. Pol.")

Budapeszt. Wskutek silnego wiatru, wszczął się dziś znowu ogień w zachowanej od wielkiego pożaru części czwartego piętra paryskiego domu towarowego. Natychmiast rzuciła się straż z drabinami. Dotychczas nie znaleziono żadnych zwłok, ponieważ wszystko zasypane jest gruzem i popiołem.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sprzeniewierzenie w Tow. kredyt. w Krakowie.

Kraków. (Sel. pr.). Dyrekcja Tow. kredyt. rękodzielników i przemysłowców otrzymała dzisiaj od wiceprezydenta miasta dra Leo z Kołomyi depeszę, że celem poparcia akcji sanacyjnej przerywa urlop i przyjeżdża jutro do Krakowa. Przybył tu także dyrektor filji Banku austro-węgierskiego z Wiednia i porozumiewa się z radą nadzorczą i dyrekcją, aby w granicach statutu bankowego można przyjść z pomocą zagrożonej Instytucji.

Dziś rozpoczęto wypłatę książeczek wkładkowych, a dyrekcja zebrała więcej niż połowę potrzebnego kapitału na pokrycie wszystkich książeczek. Co do portfelu wekslowego, działalność Towarzystwa pójdzie normalnym torem. Według zestawień rachunkowych, ogólny ruch kasowy instytucji tej wynosił blisko 11 miljonów koron rocznie.

Związek towarzystw zarobkowych przysłał tu swego delegata, który objął kierownictwo i kontrolę Towarzystwa przemysłowców i rękodzielników, dopóki nie będzie zamianowana stała dyrekcja. Dyrekcja policji znalazła w papierach, skonfiskowanych u Müllera, szczegółowe notatki, ile wynosiła zdefraudowana kwota w każdym roku; znaleziono 25 polic zabezpieczenia życiowego Barki i Müllera w całym szeregu towarzystw asekuracyjnych.

Próba nowych haubic.

Nowy Targ. Dziś o godzinie 6 rano w obecności szefa sztabu generalnego Becka, generała broni Alboriego, przybyłych generałów i oficerów sztabowych rozpoczęło się ostrzeliwanie fortów na Leśnicy. Po strzałach artylerji polnej nastąpiły strzały haubicowe. Detonację słychać w szerokim promieniu około Nowego Targu. Strzelanie skończy się o 4 popołudniu.

Przewiezienie zwłok Siemiradzkiego.

Kraków. (Tel. pryw.) Prezydjum miasta wydało zarządzenia co do przewiezienia zwłok Henryka Siemiradzkiego z Warszawy do Krakowa i złożenia ich w grobach zasłużonych na Skałce. Przewiezienie zwłok nastąpi w pierwszej połowie września.

Kraków. (Tel. pryw.) W najbliższych dniach wyjeżdża stąd do Drezna grono radnych miejskich, urzędników magistratu i lekarzy celem zwiedzenia tamtejszej wystawy urządzeń miejskich.

Kronika z ostatniej chwili.

Przyjazd cesarza do Lwowa. Z biura korespondencyjnego otrzymujemy następujący komunikat:

Wobec pojawiających się w niektórych organach prasy krajowej wiadomości o zaniechaniu podróży cesarza do Galicji, należy stwierdzić, że według dotychczasowych dyspozycyj zapowiedziany na wrzesień przyjazd monarchy do naszego kraju nie ulega wątpliwości.

Rozmaitości.

Wiec katolików niemieckich. Pięćdziesiąty wiec katolików niemieckich rozpoczął się w Kolonji w niedzielę popołudniu olbrzymim pochodem, w którym wzięło udział około 300 stowarzyszeń z 25.000 członków. Uczestnicy podzielili się następnie na 7 sekcyj. W jednej z nich, której przewodniczył poseł Trimborn, poświęcił pos. Sittart serdeczne wspomnienie Leonowi XIII, zapewniając, że stronnictwo centrum, w myśl zmarłego papieża, starać się będzie o dalsze ulepszenie ustawodawstwa socjalnego dla dobra robotników, chcąc w ten sposób przeszkodzić agitacji socjalistów. Kardynał Fischer, arcybiskup koloński, który w czasie tego przemówienia ukazał się w sali, odpowiadając na powitanie przewodniczącego, wzywał robotników, aby trwali całą duszą w wierze katolickiej, gdyż katolickie partje starają się o zabezpieczenie im lepszego ekonomicznego bytu. W tym samym duchu przemawiali inni mowcy.

Dzień zdrowia. W amerykańskim stanie Utah ustanowiono „święto desinfekcyjne", które ma co roku przypadać na dzień 1 października. W dniu tym wszystkie hotele, pensjonaty, szkoły, domy prywatne, świątynie, teatry, oraz inne gmachy publiczne, będą musiały poddać się gruntownej desinfekcji.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 25 sierpnia.

(*fr*) Aby zapobiedz dalszemu spadkowi kursu papierów węgierskich, ogłosił rząd peszteński za pośrednictwem swego biura korespondencyjnego komunikat, w którym zapewnia, że spadek dotychczasowy jest tylko następstwem spekulacji giełdowej i nie ma żadnych racjonalnych podstaw i że publiczność nie powinna się nim niepokoić. Komunikat ten nie wywarł jednak żadnego efektu, przeciwnie sprzedaże papierów węgierskich przybierają coraz większe rozmiary. Pozbywa się ich zwłaszcza klientela z prowincji i od kilku dni napływają coraz liczniejsze zlecenia sprzedaży węgierskich listów zastawnych i rozmaitych obligów komunalnych. Obligi komunalne peszteńskie mają obecnie kurs niższy od obligów pożyczki lwowskiej, zawsze zaś stały wyżej. Austrjacka renta wcale nie była dziś dotknięta prądem zniżkowym, przeciwnie 4procentowa renta koronowa podniosła się o 20 halerzy, co zakrawało na pewnego rodzaju antiwęgierską demonstrację sfer finansowych. Z walorów bankowych poprawiły się cokolwiek kredyty, w akcjach zaś kolejowych była nawet dosyć pokaźna zwyżka.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 26 sierpnia. (Dziś notujemy za 50 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·90 do 8·—, pszenica nowa od 7·30 do 7·50, żyto gotowe od 5·80 do 6·—, żyto na termina od 5·50 do 5·75, owies obroczny gotowy od 5·80 do 6·—, owies obroczny na termina od 5·— do 5·20, jęczmień pastewny od 5·25 do 5·50, jęczmień browarniany od 5·50 do 6·—, rzepak od 9·30 do 9·50, lnianka od —·— do —·—, groch pastewny od —·— do —·—, groch do gotowania od 7·75 do 9·—, wyka od 5·25 do 5·50, bobik od 5·50 do 6·—, hreczka od 6·50 do 7·—, kukurydza nowa od 4·75 do 5·25, kukurydza stara od 6·— do 6·25, chmiel za 56 kilo nowy od 180·— do 200·—, koniczyna czerwona od 45·— do 55·—, koniczyna biała od 48·— do 55·—, koniczyna szwedzka od 50·— do 60·— tymotka od 20·— do 23·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 18·— 18·25, ekskontyngentow. od 10·25 do 10·40.

— **Wiedeń** 26 sierpnia. (Giełda południ: godzina 12 minut 30). Marki 117·76, Renta majowa 100·15, Węg. renta koronowa 97·90, Akcj. austr. zakł. kred. 643·50, Akcje węg. zakł. kred, 709·—, Akcje Anglobanku 272·50, Akcje Unionbanku 509·50, Akcje Bankvereinu 470·50, Akcje Länderbanku 406·—, Akcje kolei państw. 648·25, Lombardy 77·50, Akcje kolei Elbethal 415·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 356·—, Akcje Rima Muranji 442·—, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 118·50, Ruble 253·25. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 26 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 202·50, Towarz. dyskontowe 186·00. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 sierpnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Dr. A. Taussig z Pragi. Dr. J. Rozwadowski z Babina. Dr. T. Ruszczyc z Kijowa. T. Klusiok z Wiednia. M. Zacharski z Gawrzyłowa. Ks. A. Czartoryski z Poznania. Dr. S. Rappaport z Pniowa. A. Wojnarowicz z Dunajowa. E. Brokl i R. Dobrzyński z Kijowa. S. Rozwadowska z Zakopanego. Dr. W. Pajączkowski z Sanoka.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Plater ze Stubczek. M. Burzyński z Rosji. H. Iwanowska z Sambora. W. Steintz z Oleszyc. K. Ilustrowska z Królestwa Pol. R. Stetzhamer z Wiednia. A. Stankiewicz z Woliły. Z. Lewakowski z Drohobycza. Z. Bergmann z Sącza. J. Rafałowicz z Warszawy. Z. Madeyski z Gandawy. J. Schilan z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Jagiellonka w Bawarji.

W jednym z ostatnich numerów *Dziennika* (z 20 bm.) donieśliśmy o uroczystości, jaka odbyła się w małem miasteczku bawarskiem Landshut, która i nas zainteresować powinna. Oto z okazji jakiejś lokalnej wystawy w tem mieście, urządzono pochód historyczny, przedstawiający wjazd do miasta ks. Jerzego „Bogatego" ze swą narzeczoną Jadwigą, córką naszego Kazimierza Jagiellończyka w dniu 14 listopada 1475. Jadwiga ta, mało szerszemu ogółowi znana, to jedna z ciekawszych postaci kobiecych na tronie, pociągająca krasą, rozumem i nieszczęściem...

Kto ciekaw, ten znajdzie bliższe szczegóły w szkicach Szajnochy — zdaje mi się w tomie II. Nie mając ich chwilowo pod ręką, przypomnę ten epizod na podstawie streszczenia szkicu Szajnochy i notatek poczynionych w czasie, gdy zwiedzałem Landshut i jego pamiątki.

* * *

Jadwiga była córką Kazimierza i austrjackiej Elżbiety, siostry Władysława Pogrobowca. Była to pani wielkich zalet serca i umysłu, jedna z najwykształceńszych kobiet swego czasu. Dzięki jej, latorośl potężnego rodu, odebrała niezwykle staranne wychowanie, nawet jak na dwór królewski. Nie brakło konkurentów; zaledwie Jadwiga ukończyła 11 rok życia, a już słał do niej swaty Maciej Korwin Hunyady, król węgierski, który objąwszy spadek po jej przedwcześnie zmarłym stryju, chciał swe prawa do tronu utwierdzić tem małżeństwem. Odraza matki do „zaborcy" stanęła na przeszkodzie temu małżeństwu. Nie był też szczęśliwszym drugi konkurent, arcyksiążę austrjacki Maksymiljan, zdaje się z powodów politycznych. Szczęśliwym współzawodnikiem natomiast był młody książę bawarski Jerzy, syn Ludwika, którego posłowie pod wodzą Henryka, biskupa Ratysbony, pokłonili się Kazimierzowi w Łęczycy pod koniec r. 1474. Tym razem prośba chętnie wysłuchaną została, bo też książę Jerzy miał wszelkie wymagane zalety.

Bawarja pozostawała wówczas pod panowaniem dwóch gałęzi jednego rodu: starsza rządziła Bawarją niższą i miała swą rezydencję w Landshut, młodsza Bawarją wyższą, ze stolicą Mnichowem (Monachium). Głową starszej linji był Ludwik, ojciec Jerzego, który znękany długą niemocą, zdał rządy krajem na 20-letniego podówczas syna. Obaj mieli opinję książąt zacnych, szlachetnych i sprawiedliwych, obaj słynęli z bogactw, które nawet stały się powodem przydomku, jaki nadano ojcu i synowi. O skarbach ich opowiadano istne cuda, a historja stwierdza, że druga ich stolica Burghausen, była istotnie skarbnicą, jedną z największych ówczesnego świata. Były tam najrozmaitsze dziwy przepychu, kosztowności i sztuki; najrzadsze i najdroższe zbroje, arcydzieła rzeźby, cenne materje, kosztowne szaty, sprzęty, ozdoby, kamienie piękne i złoto. Koroną zaś tych zbiorów, o których szeroko i daleko rozprawiano, było dwunastu apostołów naturalnej wielkości ze szczerego srebra i Chrystus Pan cały ze szczerego złota.

Posag królewnej w stosunku do majątku jej narzeczonego był skromny; wynosił zaledwie 32.000 dukatów, płatnych w ciągu lat pięciu; na wyprawę zaś wydano 100.000 złp. Termin wesela ustanowiono na jesień roku przyszłego t. j. 1475 i na krótko przed oznaczonym czasem jawiło się istotnie drugie poselstwo bawarskie, celem odebrania panny młodej, która wraz z ojcem bawiła podówczas w Poznaniu. Rozstanie naszej królewnej z rodzicami opisał prostemi, ale rzewnemi słowy Długosz. Odjeżdżała młoda pani na obczyznę z ciężkiem sercem; smutną, na darmo silono się rozerwać opowiadaniami o piękności Bawarji, o festynach i turniejach w Landshucie, o bajecznych skarbach w Burghausen. Jedyną w drodze pociechą była rozmowa z przydanym jej orszakiem, który był liczny i wspaniały. Fraucymer stał pod zwierzchnictwem owdowiałej księżnej cieszyńskiej Anny i wdowy po kanclerzu koronnym Doroty z Sienna. Orszakowi przewodzili Stanisław z Ostroroga, wojewoda kaliski, Mikołaj z Kutna, łęczycki i Dobiesław z Kurozwęk.

W Landshucie zebrało się już w pierwszych dniach listopada liczne grono weselnych gości; przybył cesarz rzymski Fryderyk III z arcyksiążętami Maksymiljanem i Zygmuntem, bawarscy książęta młodszej linji Albrecht, Krzysztof i Wolfgang, trzech palatynów, niezliczona ilość kurfirstów, grafów, margrafów, baronów i rycerstwa. Zebranie było olbrzymie, tak, że stało się dla swej świetności i liczby na długo głośnem w świecie. Każdy z panów bowiem wiódł i dwór ogromny. I tak np. żonie elektora brandenburskiego Albrechta (zwanego Achillesem niemieckim), towarzyszył orszak stu szlachetnych pań i panien, z których czternaście najurodziwszych i najstrojniejszych, konno towarzyszyło pojazdowi pani. W świcie owego Albrechta był też i nieznany nam z nazwiska autor djarjusza tej podróży, prawdopodobnie któryś z heroldów. Zawdzięczamy mu masę interesujących szczegółów dotyczących Jadwigi, Jerzego, gości weselnych, rzucających ciekawe światło na ówczesne stroje, zwyczaje, zabawy, krotochwile rycerskie, zapasy turniejowe etc.

Oto kilka ustępów z djarjusza:

Przybywającą królewnę witało w Mosbergu rycerstwo z cesarzewiczem Maksem i pfalcgrafem Krzysztofem. Przed karetą szły prześliczne wierzchowce jej okryte czerwonem suknem; kareta była złocistą, spoczywała na czterech lwach misternie rzeźbionych i bogato złoconych, które w łapach trzymały tarcze z herbami korony polskiej. Ciągnęło ją ośm białych rumaków, których uprząż również czerwonem suknem była obszytą. Podobnież ozdobne były powozy fraucymeru. Królewna jechała za zasłoną; nie wysiadła ona, tylko witającym ją książętom podała przez okno rękę do ucałowania.

W dalszym ciągu zachwyca się autor marsowym wyglądem Sarmatów, ze zdumieniem opisuje bogate ich stroje, zbroje i rynsztunki na konie.

Książę Jerzy, otoczony orszakiem 400 najprzedniejszych rycerzy, wraz z cesarzem Fryderykiem oczekiwał przybycia narzeczonej na wzgórzu, tuż przed stolicą. Ubrany był w kaftan swej barwy (kolor brunatny, biały i popielaty) na lewym rękawie miał haftowany perłami napis: *In Ehren liebet Sie Mir.* Nad napisem widniała złotem i perłami wyszyta altanka, w której siedziała dziewica trzymająca lwa na uwięzi. Munsztuk, deka, tebinki jak i cały rząd na konia, wysadzone były perłami i drogocennymi brylantami. Głowę młodego księcia okrywał kapelusz tej barwy, co kaftan, opasany wieńcem ze złotych kółek, ozdobiony pióropuszem, z przodu w guz kosztowny oprawnym.

Gdy nadjechała królewna, oba orszaki zsiadły z koni; królewna wysiadła z karety, a wnet podszedł do niej bawarski książę Albrecht i witał piękną oracją, której treścią było, że małżeństwo to, łączące dwa krańce Europy, jest pomyślnym zwiastunem dla chrześcijańskiego świata. Godnie odpowiedział na to imieniem królewnej jeden z panów polskich, poczem zbliżyli się narzeczeni i oba orszaki połączone ruszyły ku farze.

Tu nowe powitanie ze strony dam zgromadzonych przed kościołem. Królewna szybko przybrała szaty weselne i stanęła do ślubu, w którym uczestniczyło sześciu biskupów. W czasie ceremonji słychać było głośne łkanie córki Kazimierzowej, która odchodząc od ołtarza potknęła się nieco.

Uważano to za zły omen!

Ale nie czas było na wróżby. Orszak wyruszył do zamku, gdzie odbyły się zwyczajem ówczesnym pokładziny — wieczorem zaś tany. Młoda małżonka ubrana była w prześliczną zieloną suknię adamaszkową, bardzo szeroką „jak to w zwyczaju w jej ojczyźnie". Rękawy od łokcia były otwarte, pozwalając widzieć drugie, ze złotogłowiu. Wysoka kryza przetykana była obficie pięknemi perłami; na głowie miała wieniec i opaskę perłami szytą, włosy w jeden warkocz splecione spadały na plecy. W tan prowadził ją w pierwszej parze cesarz Fryderyk.

Nazajutrz rano, tj. 15 listopada, odbywało się składanie życzeń i podarków. Imieniem małżonka ofiarował Jadwidze margraf Albrecht puzderko z bardzo kosztownym „alszbandem" (naszyjnikiem) i 10.000 węgierskich zł. Na jego komplement odpowiedział jeden z panów polskich, zapewniając o miłości i powolności dla małżonka, jak to jej Pan ojciec i Pani matka przykazali.

Płynęły później bogate dary od gości, stanów i miast bawarskich, natomiast cesarz, powiada nasz pisarz, „dał spinkę, którą on szacował na 1000, a była warta najwyżej 500 zł." Bezimienny autor z wielkim zachwytem wyraża się o smutnej królewnie: „stała wyprostowana, ale oczy miała spuszczone, a jest bardzo ładna i miła i spogląda niekiedy bardzo uprzejmie. Ma też dziwnie piękne ręce, o długich, cienkich palcach i równie pięknie utoczone ramiona, jako też całą postać układną i bardzo kształtną. Nie można też dość napatrzeć się jej skromnej, a książęcej postawie i jej niewinnemu wejrzeniu."...

Uczty i zabawy trwały czas długi i pochłonęły iście bajońskie sumy... Niebawem orszak polski opuścił młodą panią, która została sama wśród obcych...

* * *

Oto kilka szczegółów odnoszących się do wypadków, które rozegrały się przed czterema przeszło wiekami, a których pamięć wskrzesili przed paru dniami mieszkańcy Landshutu. Dalszy ciąg życia Jadwigi stwierdził prawdę, że i złota korona cierniową bywa! Pożycie jej małżeńskie nie długo było szczęśliwe; zmarła jednak dopiero w r. 1502 w zupełnem osamotnieniu, zgnębiona i zrozpaczona. Bolesne jej przejścia opisał bawarski opat Cystersów Anioł, który patrzał na jej złamane życie...

O latach cierpień i smutku tej męczennicy na tronie, opowiemy innym razem.

Ost. Bar.

Zakopane 24 sierpnia 1903.

(13)

Edward Rod.

Czarna chorągiew

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Zaprowadził go do bufetu, a jedząc — i to nie bez apetytu — dawał mu instrukcje co do reszty dnia. Mówili tylko o sprawach, które były w toku. Billon, nie wymawiający nigdy zbytecznego słowa, odpowiadał jak najzwięźlej, a potem milczał. Ten ton dyskretny i nieco wyniosły sposób okazywania należnego szacunku, wyraźnie świadczyły, że oprócz zawodu, nic go nie łączyło z Leonardem. Odcień zniecierpliwienia, dający się czasami odróżnić w jego głosie, pozwalał przypuszczać, że nie miał o nim zbyt wysokiego wyobrażenia i że sądził go z surowościa, jaką ludzie nieszczęśliwi odznaczają się względem tych, którym los zanadto sprzyja. Wrażliwość pana Perreuse była od wczoraj niezwykle wysubtelniona, po raz pierwszy przeto odczuł nieprzyjaźne usposobienie swego sekretarza: starał się okazać mu więcej względów lub sympatji; ale dano mu grzecznie do zrozumienia, że to są daremne wysiłki.

Przy czarnej kawie, każdy z nich, z cygarem w ustach, spoglądał na smugę dymu, wzbijającą się pod sufit, a obaj, choć wązkim przedzieleni stołem, czuli pomiędzy sobą jak przestrzeń oceanu.

Gdy pora nadeszła, Leonard udał się do szatni, wyjął togę z szafy, beret z pudełka, ułożył wyłogi przed lustrem, dokonywując tych wszystkich drobnych czynności z niemniejszą niż zwykle starannością. Klient czekał na niego we drzwiach: był to mały wątły człowieczek o rudych włosach, żyjący z renty, który domagał się odszkodowania za skradziony ze schodów dywan. Namiętne uniesienie, z jakiem mówił o tej bagatelce, udzieliło się mecenasowi, rozgorączkowany wszedł do szóstej sali, w której blask lamp elektrycznych przy złagodzonej bieli i przyćmionych złoceniach sufitu, słabo walczył z fałszywem światłem tego posępnego popołudnia. Przemawiał świetnie, porwany tym zapałem, który zmienia rozmiary przedmiotów i nadaje im fałszywą wartość. Jak przed paru godzinami u kolegi Lenielle'a i teraz żył jedynie chwilą obecną; dywan, chciwość właściciela, chytry współudział odźwiernego, pochłonęły jego całą uwagę, gdy mówił; nic nie istniało dla niego na szerokim świecie, gdzie panuje śmierć i cierpienie, prócz tej posępnej sali, czarno ubranych sędziów, niespokojnego przeciwnika i kilku słuchaczy. Pan Martin w uniesieniu radości ściskał mu ręce wołając:

— Ach! drogi mecenasie, jak pan świetnie wykazał, że... że... że... Jaki ogień! Jakie argumenta przekonywujące! Jaki zapał!

Ale sekretarz skinął na Leonarda, który przerwał potok wymowy swego klienta:

— Niech pan wybaczy, lecz spostrzegam pana Dupin, który pragnie ze mną pomówić.

Tym razem była to sprawa rozwodowa. Wobec obustronnej zgody nie pozostawało nic więcej, jak odegrać małą komedję wymaganą przez prawo. Leonard ujął swego nowego klienta pod ramię; układając wspólnie plan działania, chodzili po rozległej i ponurej halli. Gdy zajęci byli roztrząsaniem jakiegoś szczegółu drażliwszej natury, z pośród gwarnego tłumu wydarł się rozdzierający krzyk kobiecy. Przerwali rozmowę, szukając oczyma nieznajomej, która się tak dalece zapomniała i zobaczyli, że służba wynosi jakąś czarną postać. Szmer tłumu wypełnił napowrót hallę; pan Dupin rozpoczął znowu rozmowę. Ale Leonard słuchał jej z przykrością; ten krzyk, który może przeszył sklepienie i rozprószył się po przestworzu szukając sprawiedliwości, wyższej ponad ludzkie prawa, ten krzyk daremny, nie złagodzony niczyjem współczuciem, a w którym zadrgała nieskończoność niepojętego bolu, ten krzyk nieznanej, obcej piersi rozbudził w jego duszy stłumione na chwilę, tajemnicze głosy...

Wsłuchiwał się w nie z przerażeniem, które prędko opanował i przysiągł sobie, że milczeć im każe. Działać, działać, w tem leży zbawienie. Godzina przyjęć zbliża się. Powrócił przeto do siebie. Przyjął cztery osoby, słuchając ich rozwlekłego i wciąż powtarzającego się opowiadania. Ostatnia zatrzymała go do siódmej. Ubrał się pospiesznie i udał się do salonu, gdzie oczekiwali na niego zaproszeni na czwartek goście. Wielkie czarne oczy Rajmunda, stojącego przy kominku obok cudzoziemki, którą wprowadził, skierowane były na drzwi: spojrzenie ich odnowiło boleśnie ranę. Leonard usiłował uśmiechać się, ściskając dłonie, które mu podawano i tłómaczył się z opóźnienia. Zresztą wzywała go Lucyna, by go przedstawić lady Leavermore, której niemal dworska toaleta i wspaniałe klejnoty dziwnie odbijały wśród tego mieszczańskiego otoczenia. Rozmawiając z Rajmundem, badała ukradkiem innych gości.

(Ciąg dalszy nastąpi.

Lwów-Kraków-Wiedeń

Warszawa-Wrocław-Berlin, Praga-Karlsbad, Rzym-Florencya-Wenecya, Zurych-Paryż-Ostenda, Kijów-Odessa-Wilno.

			Stacja				
1245	825	250	odj. Lwów	prz.	231	130	840
251	622	240	odj. Lwów	prz.	1220	—	920
733	139	78	prz. Czerniowce	odj.	703	—	130
200	1000	1020	„ Jassy	„	1220	—	505
725	600	925	„ Bukareszt	„	725	—	915
935	1235	—	„ Konstancya	„	450	—	140
†1036	—	—	„ Konstantynopol	„	†1000	—	—
650	224	938	prz. Kraków	odj.	838	643	249
911	—	—	prz. Warszawa	odj.	751	—	—
217	1043	556	„ Wrocław	„	215	1005	622
855	525	1119	„ Berlin	„	825	442	1130
718	231	1000	odj. Kraków, dw. k. półn.	prz.	818	619	243
1222	845	302	prz. Przerów	odj.	337	124	1040
1228	651	308	odj. Przerów	prz.	329	116	1034
930	545	950	prz. Praga	odj.	726	620	1105
437	931	*208	„ Karlsbad	„	1150	*225	714
345	940	615	prz. Wiedeń dw. k. półn.	odj.	1215	1005	750
—	—	735	odj. Wiedeń dw. k. połud.	prz.	—	—	945
—	—	1105	prz. Wenecya	odj.	—	—	445
—	—	634	„ Florencya	„	—	—	910
—	—	110	„ Rzym	„	—	—	230
825	—	1000	odj. Wiedeń dw. k. zach.	prz.	720	710	550
531	—	633	prz. Zurych	odj.		825	
715	—	545	„ Paryż	„	835	845	1040
—	—	—	„ Ostenda	„	—	—	
630	150	900	odj. Lwów	prz.	755	230	1020
555	714	759	prz. Kijów (via Podwołoczyska)	odj.	814	834	1119
818	824	803	„ Odessa (via Podwołoczyska)	„	814	749	819
555	920	—	„ Kijów (via Brody)	„	—	659	1119
1107	512	—	„ Wilno (via Brody)	„	—	129	729

Pociągi specjalne:

	via Avricour / via Salzburg	Ostende-Express	Orient-Express / via Delle	Stacja	Ostende-Express	Orient-Express / via Avricour	via Delle	via Avricour
	825	1045	830	odj. Wiedeń dw. k. zach. / prz.	525	550	710	550
	1055		733	„ Paryż		708	1235	1040
	—	950	—	„ Ostenda	446	—	—	

† tylko w piątki i poniedziałki. * od 1. czerwca do 31. sierpnia.

Uwaga: Pociągi pospieszne oznaczone są tłustym drukiem. — Czas środkowoeuropejski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.